Nro 19.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 8 Maja 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackim państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

List do Bractwa Trzeźwości na Górnem Szlązku.

(*Dokończenie.*)

Tu wszyscy djabli na Mośka czekają,
Grzecznie z podróży kolegę witają.
Belcebub, siedząc coś wyżéj na tronie,
Zagaja sprawę w słomianej koronie.

Mów, Mośku, krzyknął, na słowo honoru,
Mów prosto, śmiało, bez wszego pozoru;
Widzę cię słabym, potem oblanego,
Bądź pewien łaski i względu mojego.

Coś widział? słyszał? cóż broją Szlązacy?
Jest to lud dobry, ale i dziwaczy:
Tego, owego nagle się chwytają,
Lecz wytrwałości mało posiadają.

A choćby podobno śluby trzymali,
W Szlązku jest dużo górników, kowali,
Nawet i babek, co hausty miłują,
Ci się z trzeźwości jarzma wnet wyzują.

Moi ministrzy i dziejopisarze
Twierdzą, że kiedy ksiądz pić im zakaże,
To kubek żegnają — nuż go wypalą!
A połknąwszy jeden — wnet w beczkę się walą.

Więc nie mam strachu, ni ciężkiéj obawy,
Względem téj obmierzłéj na Szlązku wrzawy,
Lecz, Mośku, rozprawiaj jedno po drugiem,
Coś widział na Szlązku w twym wędrze długiem.

* * *

Proszę o względy! jęknął Mosiek z strachem,
Ach! dziwne się rzeczy podziały z Lachem.
W Szlązku się chwieją herby twego państwa,
Szlązk skruszył na miazgę jarzmo poddaństwa.

Chłopi są sobie tu wolni Panowie,
Wszyscy się rządzą o swéj tylko głowie,
Nawet i d j a b ł a za nic sobie mają,
Odkąd wolności dobro posiadają.

Jednak zaś klęczą około ołtarzy,
Ci nawet, co mają wrzody już w twarzy,
Kapłani bowiem, gorując nad nami,
Wiążą pijakom ręce przysięgami;

Owszem i babki, żony i dziewice,
Dotąd pijakow nędzne męczennice,
Skoro w swych rękach zaś cugle poczuły,
Ze wszystkich kątów psy na mnie szczuły.

Palarnie ducha po części oddały,
Pijaki z pradziadów pić poprzestały,
Szynkarze z głodu nędznie umierają,
W Piekarach nowy kościół wystawiają.

Urzędy, co gorsza, Jegomość mój Panie,
Chwalą, wspierają t o dzikie powstanie,
Więc wszystko ryczy, hałasi, szaleje,
Bąć wodkę wyborną do gnoja leje.

Dziewczęta R ó ż e święte zakładają,
Chłopaki S k a p l e r z e na się wkładają,
Dla Ojca P i u s a robią kolekty;
Ach! dla nas, Panie, złe tutaj aspekty!

* * *

Dla téj nowiny Belcebub się chwieje,
Od gniewu sam nie wie, co się z nim dzieje,
Urąga na umor, w słup wstawia oczy,
Czarne piany z paszczeki swéj toczy.

Mdleje — upada — djabli go dźwigają,
Winę nieszczęścia na księży składają,
Belcebub w kurczach okropnych się wije,
Ślocha: Toż żaden — żaden już nie pije?

* * *

Mośka okropne strachy ogarnęły,
Że jego słowa tę psotę zrobiły,

Więc aby Pana nieco uspokoił,
Takie potwarze na końcu uroił.
Mój Panie! tu, owdy widziałem od rana
Łykać po kropli gorzałkę ze dzbana,
Ale to były niezdary, niecnoty,
Pełne powszechnéj chańby i sromoty.
Dzieciuchy z nimi igraszki swe stroją,
Za łby i portki z kiepstwa ich doją,
Nawet, co gorsza, w téj niesfornéj chwili,
Wiarę i kredyt wszelki utracili.
Znasz także, Panie, Świętego Michała,
Była ci wojna w Niebie z nim nie mała!
Ten stróż trzeźwości-pijaństwo tak myje,
Że każdy, co pije, w kąty się kryje.

* * *

Belcebub wpada w rozpacz ode złości,
Mówiąc: Wy do mnie nie macie miłości,
Żeby się jeden między wami zdarzył,
Coby mię jaką pociechą obdarzył.
Wtem brzęknął jakiś kiep, surowy z miny,
Ten, z którym Judasz robił zrękowiny:
„Jakże, gdybyśmy księży ugłaskali,
Trzydzieści śrybnych do łapy im dali?
Mosiek aż pobladł, słysząc takie bzdury,
Myśli, że do łba dostał cztery dziury:
„A dajże nam pokoj z twemi księdzami,
Co są za nami, jak psy za kotami!“
Ja radzę Panu, zwołać wszech chemików,
Ze wszystkich całego piekła kącików,
A ci niech trunki rodzaju nowego
Stworzą do gustu żołądka Szlązkiego.
Szlązaka trzeba chwycić za słabinę,
Lub zadać jemu, co kojarzy ślinę,
Jak żer poczuje na wędzie ukrytéj,
Zakąsi pewno, bo rzadko jest syty.

* * *

Belcebub krzyknął: Mosiek, złota głowa!
Nikt nie przemówił mędrzejszego słowa.
Za dobrą radę Mośkowi dziękuję,
Pierwszym cię, Mośku, ministrem mianuję.
Nuż głośna trąba rykła w otchłań piekła
Zewsząd się zbiegła różna gawiedź wściekła,
Belcebub wszystko ustawia do szyków,
I daje godło tajne do chemików.
Potem przemówił ogniste kazanie,
I wszystkim djabłom dał to przykazanie,
Aby w tem wszystkim do usługi stali,
Coby chemicy im czynić kazali.
Bo dodał: Bracia! gdzie nie ma jednoty,
Tam dużo klęsek, nieładu, sromoty,
A piekło dotąd zawsze zwyciężało,
Bo jednéj głowy sumiennie słuchało.
Sam Chrystus naszéj zgodzie chwałę daje,
Mówiąc, że w piekle to się nie przydaje,
By djabeł djabłu stał na jakiéj zdradzie,
Niechże nie słycham o kłótni, lub zwadzie.
A nuż, Panowie, wszyscy do roboty!
Nie przychodźcie mi na oczy dopóty,
Aż to szczęśliwie na włos wykonacie,
Co dziś od Mośka zadano macie.

* * *

Chemicy biorą opaty, moździerze,
Pieprze, korzenia, octy, szyszki świerze —
To wszystko w tyglach skok do kupy smażą,
Cedzą przez przetak, i kosztować każą.
Mosiek kosztując — skościał bez oddechu!
W piekle huk krzyków, radości i śmiechu.
Za kwadrans westchnął: „Toć zacna mixtura!
„Na całem ciele zdrętwiała mi skóra.“
„Dodać, upraszam, z słuszności powodu,
Cokolwiek cukru, albo szczyptę miodu,
Bo głupie muchy, skoro słodycz czują,
Ochotniéj truciznę śmiertelną piją.
Więc djabli wino wytworne cukrują,
W beczki, w gąsiory złotawe pakują,
I ślą po sławnéj w Paryżu wystawie
Do Górno-Szlązka przez Gdańsko, Wrocławie.
Bez względu na cło i różne opłaty
Ten handel trwa już nad dwadzieścia laty,
Więc djabłu się dobrze opłacać musi,
Ale któż pije? Szlązacy, czy — Rusi?

* * *

Nie chcę osławiać, bo nie wiem prawego,
Lecz spotkałem Mośka roku zeszłego,
Ten mi na honor szlachecki ślubował,
Że znów Szlązakom serce oczarował.
Podobno prawda! bo co tu mówiłem
O Mośku, w suknię żartu nastroiłem,
Lecz w saméj rzeczy w życiu tak się dzieje,
Czart drze ze skóry — a człowiek się śmieje.
Djabeł zabiega, wichrzy na wsze strony,
Ludzie śpią zasie, jak w lesie gawrony,
Czart z czasem żyje, wszystkiego probuje,
Człowiek, jak osieł, oset, sięczkę żuje.
W złym czasie patrzy: „do djabła wygrana,“
Bo ludzkość nie słucha Chrystusa Pana,
Chodzi na oślep próżności drogami
Lub zwieść się daje oszustów bajkami.
Można, że Mosiek po świecie nie chodzi,
Wszelako duszom bardzo ciężko szkodzi,
W mośku spostrzegaj: Pożądliwość złego,
Ta trzyma z djabłem — z drajczynia dobrego!

* * *

Wy w sobie nosząc dar Ducha świętego,
Bracia trzeźwości! Wy Mośka chytrego,
Albo trzymajcie statecznie za rogi,
Lub nie wpuszczajcie niecnotę za progi.
Bo smutno słyszeć, że w prawdzie na nowo
Ma się potwierdzić owe smutne słowo:
Że wiele, przewiele było wołanych,
Lecz mało, malenko do końca wybranych.
Gdzie jeden kiedyś czart skromny panował,
Tam dzisiaj siedmiu na pomoc zawołał,
Oh! kto téj siodemce służy i kadzi,
Ten gorzkie żale na duszę sprowadzi.
Przez przyjaźń z Mośkiem upada fortuna!
Czytajcież w Niedzielę raczéj Zwiastuna,
On was nauczy, zapobiedz wszéj biedzie,
I wielu od wielu grzechów odwiedzie.
Nuż Pan Bóg z wami, wy bracia trzeźwości,
Niech łaskaw strzeże dusz waszych i włości,
Działajcie mężnie, grzechu się wciąż bójcie,
We wierze mocno, jak Piotr święty, stojcie!

Listy w duchu Bożym do górników i wszystkich chrześcian.

II.

Z początkiem Września r. 1855 odwiedziłem w towarzystwie pewnego kapłana z Opawy i innych gości Kraków i Wieliczkę. O Krakowie nie jest mym zamiarem cokolwiek wspomnieć, gdyż mam inny cel przed sobą. We Wieliczce chcieliśmy zwiedzić znakomite kopalnie soli. Udaliśmy się o wyjednanie sobie pozwolenia do urzędu górniczego, potém wpisaliśmy własnoręcznie imiona nasze do księgi przygotowanéj dla cudzych znakomitszych gości. Co tam wszystko w tych kopalniach widziałem, nie jestem w stanie tego opisać. W r. 1866 odwiedziłem znowu kopalnie węgli w Karwinie; i tu wyjawiłem wprzód mój zamiar przed dozorcą kopalń miejscowych, potém dopiero mogłem obeznać się ze skarbami podziemnemi kopalń węgielnych.

Kochani górnicy! Drodzy przyjaciele! Kiedy się człowiek narodzi, jest on wprawdzie stworzeniem Boskiem, lecz takiem, na którem Bóg swojego szczególnego upodobania jeszcze nie ma, i któremu Bóg niepozwolił jeszcze obeznać się z wolą swoją świętą i uczestniczyć w duchownych skarbach swojéj świętéj łaski. Nasi kochani rodzice, starając się nie tylko o nasze cielesne lecz więcéj jeszcze o nasze duchowne życie, posłali nas natychmiast ledwie co na ten świat narodzonych, przez naszych chrzestnych ojców do kościoła, żebyśmy tam przez chrzest św. wpisani i przyjęci zostali do liczby dziatek Boskich. Kochani nasi rodzice chcieli abyśmy jak najrychléj stali się uczestnikami skarbów od Ojca niebieskiego dla nas zgotowanych. Chrzestni ojcowie byli nam w tém pomocni, oni zanieśli nas do kościoła Bożego w celu chrztu świętego. Lecz nim téj łaski i godności dosięgliśmy, nim otrzymaliśmy prawo na skarby duchowne, pytał się nas kapłan, jako szafarz tajemnic Boskich i skarbów kościoła: „Czego żądamy od kościoła Bożego?“ Chrzestni ojcowie odpowiedzieli w imieniu naszem: „Wiary!“ A tak jest, „wiary“ żądaliśmy, bo wiara połączona z dobremi uczynkami przyprowadzi nas do żywota wiecznego. Staliśmy przed drzwiami kościoła, bo niemieliśmy, jako cudzi t. j. jako nie przyjęci w towarzystwo wiernych, prawa wstąpienia do świątyni pańskiéj, dopiero włożeniem na nas sztuły kapłańskiéj pozwolił nam kapłan, namiestnik samego Jezusa Chrystusa, wstępu do domu jego i do chrztu świętego. I nim zostaliśmy obmyci przez wodę i słowo Boże z grzechu pierworodnego, jeszcze raz pytał się nas kapłan, jeżeli chcemy być ochrzczeni?

Patrzcie kochani, jakie podobieństwo między zwiedzić chcącymi kopalnie i między chcącymi przyjąć chrzest święty.

Obaj przybywają jako cudzi, obaj się zgłaszają do przełożonych, obaj proszą o pozwolenie wstępu do miejsc upragnionych, obaj chcą się obeznać ze skarbami drogiemi, obaj przychodzą nieprzymuszenie lecz dobrowolnie, obaj zostają zapisani w księgę na ten cel ustanowioną. Urząd górniczy nie przymusza żadnego do oglądania i zwiedzenia kopalń podziemnych, kościół święty nie ciągnie żadnego z gwałtem do obeznania się z jego świętą wiarą, wskazującą nam drogę do żywota wiecznego, dla tego się pyta: czego od niego żądamy? On wzywa i zaprasza nas, do pielgrzymowania i wojowania pod jego chorągwią, pod jego przewodnictwem, pod jego zakonem, lecz nie gwałci nas! Szczęśliwi jesteśmy, jeżeli mamy ucho nachylne na głos tak błagalnie wzywającéj nas matki, kościoła świętego. Szczęśliwiśmy, jeżeli pielgrzymujemy i pracujemy pod jéj znakiem, pod jéj przewodnictwem i pod jéj zakonem.

We Wieliczce zapisaliśmy się do księgi zwiedzających kopalnie soli; a kapłan zapisał nas jako ochrzczonych do księgi, którą zwyczajnie metryką zowiemy. Ta metryka dowodzi, żeśmy ochrzczeni, żeśmy dziatkami kościoła świętego, żeśmy katolikami. Lecz biada, trzykroć biada nam, jeżeli o naszém katolicyzmie tylko metryka, a nie życie nasze, świadectwo wydaje. Biada nam, jeżeli téj wiary, o którąśmy przy chrzcie świętym prosili i którąśmy także otrzymali, nie ukazujemy także przez cnotliwe i pobożne życie, przez dobre uczynki i przez zachowanie przykazań Boskich i kościelnych. Miejmy zawsze przed oczyma, cośmy przy chrzcie świętym

ślubowali i niby zaprzysięgli. I w niebie są imiona nasze, jako chrześcian katolików, do księgi żywota zapisane, lecz biada nam, jeżeli przy tych imionach nic dobrego albo tylko liczne grzechy są poznaczone. Lękajmy się sądu Bożego, na którym księga życia naszego będzie otworzona i według tego, co tam w niéj zapisane jest, sądzeni będziemy. Żyjmy więc tak, ażeby do téj księgi jak najwięcéj dobrych uczynków nasz anioł stróż mógł zapisać. Lękajmy się być takimi katolikami, o których przysłowie mówi: „Jest katolikiem podle metryki tylko!“

X. MATUSZYŃSKI.

KALWARYA (ciąg dalszy.)

Ks. pleban udał się teraz do mularza, aby go nająć do roboty, lecz ten się wymawiał, że już za wiele przyjął roboty na całe lato. Przezwyciężył się ks. pleban i poszedł do Jerzego, chociaż nie zapomniał, że on w wczorajszym zgromadzeniu, ze wszystkiem był zdania i stronnikiem kowala. Na prośbę aby za dobrą nagrodą murował nową kalwaryę, odebrał stanowczą odpowiedź: „Ks. plebanie, gdyby się natrafiła robota przy Jego Mości pomieszkaniu, albo przy chlewie, chętnie bym przystał; lecz przy nowéj kalwaryi, to ani rusz!“ Odszedł zasmucony kapłan i odezwał się jeszcze do kilku wyrobników, lecz równie i tu, odmowną otrzymał odpowiedź: „Z przeproszeniem że są ubodzy komornicy i żyją z zarobków u Kowala i u gospodarzy we wsi. Gdy się wczoraj zgromadzenie rozchodziło, nakazano nam surowo, że kto z nas odważy się chociaż tylko godzinę pracować przy kalwaryi, niech się pożegna z zarobkiem u gospodarzy. Chętniebyśmy pomogli — ale nieśmiemy!“ Zwyczajny człowiek przy takim uporze gminy, byłby wszystkę odwagę i chęć stracił, lecz nie tak nasz kapłan Montanus. Jego dobre serce nie znało gniewu, lecz nie mógł się wydziwić, że człowiek tak uporczywie przy swym zdaniu zostaje.

Po południu spokojnie szedł sobie ks. pleban przez wieś, kowal i inni gospodarze kryli się za okna lub za ściany i łamali sobie głowy, do kogo też jeszcze pójdzie? bo jak na bębnie rozniosło się po wsi, że mularski maister, Jerzy i wszyscy wyrobnicy wszelką domoc odmówili. Ukradkiem wyglądali za odchodzącym, lecz nic odgadnąć nie mogli, gdyż ks. pleban opuściwszy wieś poszedł daléj drogą, aby odwiedzić brata, który na ojcowskim gruncie gospodarzył.

„Mój braciszku!“ odpowiada brat, wysłuchawszy dokładnie całéj rzeczy, „podoba mi się twój zamiar i tak mi przemawia do serca, jak gdyby nasza matka ś. p. tobie takowy powierzyła była. To by się zgadzało z jéj wolą i gdyby jeszcze żyła, pewnieby każdy piątek odwiedzała stacye święte. Że kalwaryą zaś przeciw woli gminy chcesz wystawić, to mi się niepodoba, lepiéj zgodę utrzymać z parafią twoją, bo bez pomocy gminy jednak nic nie zdołasz zbudować.“

„Za pomocą Bożą dopnę celu mego, myślę że nie naruszyłem pokoju gminy, a przytem liczę bracie na twoją pomoc!“

„Jak to“ odparł brat „na moją rachujesz pomoc? Co ty myślisz? — Gotowe pieniądze wydały się do ostatniego grosza. Twoje szkoły w Kolonii nie mało kosztowały, na uporządzenie twéj plebanii, na wypłacenie braci i sióstr także wiele wyszło pieniędzy. Ja tobie pomagać nic nie mogę!“

„Bracie!“ prosi daléj ks. pleban, „ja nie żądam nic coby niemożebne było, wiem, że masz dziatki własne, lecz proszę choć o małą ofiarę!“

„O małą ofiarę,“ odpowiada brat, „to co inszego. Lecz pamiętaj ks. bracie, że jak uwiąznę, to się spodziewam, że mi z biedy wyjechać pomożesz?“

„A twoje konie i woły pomogą przywieść kamienie i wapna?“

„Ks. bracie,“ odparł znowu gospodarz, „to rzecz niemożebna. Rozważ sam sobie, miałyby konie moje biegać milę drogi do ciebie, potém ciągle pracować, a zaś w wieczór o milę drogi powracać.“

„Nie wymagam ja ażebyś ciągle, lecz tylko tedy owdy mi furę kamieni, wapna, lub piasku przywiózł, tego mi przecież nie odmówisz?“

„Ej, o to mi tam nie chodzi!“

„A jakże twoja dębina?“

„Ks. bracie, ty coraz więcéj żądasz! Co można, to uczynię, lecz z dębiną to darmo! Rozważ sobie: dęby młode rosną teraz prawie najlepiéj, szkoda którego naruszyć!“

„Na chwałę Bożą?“ prosił z naprzykszeniem kapłan.

„Słuchaj ks. bracie, o dąbek jeden albo dwa, to się nie wymawiam!“

„Przyłóż jeszcze braciszku!“

„Szkoda ks. bracie, żeś nie jest fratrem od miłosiernych, bo żebrać umiesz lepiéj jak oni wszyscy.“

„Serdeczne dzięki, dobry braciszku! Nie mogę ci się w inny odwdzięczyć sposób, lecz będę się za ciebie modlił.“

„Ks. bracie i z tem się ukontentuję, bo daremno się na co więcéj u ciebie spodziewać, gdy rozdajesz wszystko, a sam zostajesz goły, jak myszka kościelna.“

„Nie mógłbyś mi czesem dobrego mularza doradzić?“

„To ciężko, a osobliwie latoś. Ja sam w całéj okolicy nie znalazłem mularza do wystawienia płotu kamiennego około dworu i kiedybym przedwczorajszego dnia nie był zdybał obcego mularza z Fuldy, toby moje gospodarstwo jeszcze przez cały rok zostało nieogrodzone.“

„Braciszku,“ rzekł ks. pleban, „nie wątpię, że mi ustąpisz mularza twego. Twój stary płot wytrzymał przez tyle lat, to pewnie też jeszcze przez jeden rok postoi!“

„Tyś mądry ks. bracie? Lecz daremno, nawiozłem wapiennych kamieni i dziś znowu przywiozę dwie fury!“

„Tem lepiéj braciszku, nie potrzebujesz ich składać w dworze twoim, lecz możesz je zaraz na moją posłać kępę, a resztę także do mnie odwieść.“

„To za wiele“ zawołał gospodarz i uciekł z izby drapiąc się za uszami.

„Tak, tak! Idź sobie do gospodarstwa, ja tym czasem pojdę do żony twéj i do dziatek!“ wołał za nim ks. pleban i odszedł do izby pobocznéj, gdzie go wszyscy z najczulszą witali miłością.

„Gdzież to mój mąż? — Widzieliście się już?“ zapytała gospodyni.

„Widzieliśmy się, lecz mi uciekł i założyłbym się, że stoi przy płocie, lub przed kupą kamieni, pójdźmy za nim!“ Z temi słowy wyszli szukać gospodarza i zgadł ks. pleban, bo gospodarz odchodząc od płota stanął przed kupą kamieni wapiennych.

„I jakże,“ rzekł kapłan żartując, „już się płot powalił?“

„Nie i dotrzyma jeszcze do roku!“ odpowiedział brat.

„Lecz wapienny kamień popsuje się tym czasem?“

„Zapobiegniemy temu!“ rzekł brat z uśmiechem. „Aby się kamień na proch nie pokruszył, dam go pod twoją opiekę a mularza weźmij za dozorcę nad wapnem. Słuchaj Gertrudo“ rzekł obróciwszy się do żony: „Twój szwagier przyprowadzi nas na dziada, lecz jak wyjdziemy na chleb żebraczy, to mu wszyscy wsiędziemy na kark i niech nas potém żywi! Lecz ks. bracie, cóż sobie poczniesz z niepalonem wapnem? Tymczasem poślę ci jutro dwie fury gaszonego wapna, kamienie ułożemy w piec, a dopiero wypalone każę ci odwieść, ponieważ potem lżejsze. A jakąż tam masz wodę?“

„Jest tam źrzódło obfite!“

„To wiele usporzy czasu i roboty, możesz bowiem gasić wapno zaraz przy kaplicy i oszczędzisz bardzo wiele ręcznéj pracy!“

„Twoja rada jest nieprzepłacona!“ rzekł rozczulony kapłan i przyciskał rozczulonego braciszka do serca.

„Mówicie o kaplicy“ odezwała się zadziwiona Gertruda, „o któréjże to kaplicy?“

Ks. szwagier objaśnił jéj wszystko a nawet o trudnościach, z jakiemi mu gmin wchodzi w drogę.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Najważniejszy wypadek zeszłego tygodnia jest mowa tronowa Najjaśniejszego Króla naszego, przy zagajeniu parlamentu cłowego w Berlinie dnia 27 Kwietnia.

Dla objaśnienia, co to jest parlament, chcę wam tę rzecz wytłomaczyć. Jak wam wiadomo, nasz Najj. Król po ostatniéj wojnie nie tylko znaczną część krajów nieprzyjacielskich przyciągnął do państwa pruskiego, lecz także przymusił sąsiednie kraje niemieckie do związku z Prusami. Ten związek zowie się: Związek *północno-niemiecki*, a do niego należy królestwo Saskie i wszystkie Księstwa aż pod rzekę Men. Król pruski jest jego protektorem i zastępuje związek u obcych monarchów. — Wszystkie wojska państw związkowych zostają pod jego dowództwem, a corocznie zgromadzają się deputowani związkowych krajów w Berlinie, aby tworzyć prawa dla północno-niemiekich krajów i ustanowić podatki na spółkowe potrzeby. To zgromadzenie do którego monarchowie swych pełnomocników mianują a lud przez obieranie karteczkami swych deputowanych posyła, nazywa się *parlamentem północno niemieckim.* Parlament północno-niemiecki uchwalił różne prawa tak n. p. że każdemu obywatelowi, wolno podróżować po wszystkich związkowych krajach bez paszportu, dosyć na tém, żeby tylko potrafił dowieść kto i z kąd jest. Także utworzył prawo, że każdy obywatel może bez pozwolenia zamieszkać, gdzie mu się podoba w związkowych krajach. Właśnie teraz obradują nad opłatą od tytoniu, nad ustawami karnemi, procesowemi i nad różnemi rzeczami, które obchodzą cały związek północno-niemiecki.

A cóż zaś to za cłowy parlament?

Reszta państw niemieckich za rzeką Menem jak n. p. królestwo Bawarskie, królestwo Wirtembergskie i Wielkie księstwo Badeńskie i t. d. nie należą do związku północno-niemieckiego, choć są dziećmi narodu niemieckiego. Państwa za Menem nazywamy krajami południowo-niemieckiemi.

Najj. Król nasz ugodził się z monarchami południowo-niemieckiemi względem ujednania cła albo opłaty od towarów i zboża, żelaza i t. p. produktów. Lecz i lud ma głosować przy ustanowieniu praw cłowych a dla tego posłały i państwa południowo-niemieckie swych deputowanych przez lud obranych do Berlina, a to zgromadzenie zowie się parlamentem cłowem.

Deputowani po nabożeństwie, które się w katolickim i ewangelickim kościele odprawiało, zgromadzili się w zamku królewskim i przywitali hucznemi wiwatami nadchodzącego króla, którego pryn-

cowie, jenerałowie i ministrowie otoczyli. Najj. król stanął przed tronem i przemówił do deputowanych. Najpierw przypomniał, że już od 40 lat, toczą się różne układy cłowe, które jednak dziś nie odpowiadają wzmagającym potrzebom narodu niemieckiego. Wzmaga się rozwój handlowy a lud słusznie żąda współudziału w prawodawstwie. Kończąc mowę rzekł król: Przyjaźne stusunki, które rządy niemieckie z wszystkiemi monarchami utrzymują, wzmacniają nadzieję moję, że rozwój narodowéj pomyślności upewni błogosławieństwo pokoju. Dla utrzymania pokoju związały się wszystkie kraje niemieckie i za pomocą P. Boga można zawsze liczyć na pojednaną siłę narodu niemieckiego.

Gdy Najj. Król po skończonéj mowie wychodził z sali, zabrzmiały znowu trzy razy głośne wiwaty.

O czynnościach parlamentu cłowego doniosę wam w przyszłych Nr. Zwiastuna.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Z Berlina. Między wojskowemi ruch, a między żołnierzami wielka radość, bo rozkaz Najj. Króla, wydany 16 Kwietnia, puszcza wiele urlopników do domu. I tak każdy batallion strzelców (Jäger) rozpuszcza na urlop 64, każda kompania Artylleryi 15 każda szwadrona 1 podoficera, 2 rzemieślników i kilku żołnierzy. Oprócz tego będą dla każdego batallionu furgonów (Train) o 10 chłopa mniéj ściągać, jak zwykle, a w reszcie wojska tyle urlopników puszczać do domu, ile tylko można. Rozpuszczenie urlopników ma się począć 1 Maja a przynajmniéj tak rychło postępować, jak można. Na giełdzie radość, bo rozporządzenie Najj. Króla daje pewność pokoju.

W Anglii panuje wielka radość a to dla zwycięztwa, które wojska jéj w Abissynii odniosły. Dla czego tam wojnę prowadzono, chcę wam krótko opowiedzieć. Abissynia jest to kraj murzyński w Afryce, położony za Egiptem i daleko za czerwonem morzem. Panował nad Abissynią Teodor, najokropniejszy tyran, który tysiące własnego narodu zabijał i który kilku podróżujących i handlujących anglików wtrącił do więzienia. Gdy na żądanie Anglii uwięzionych wypuścić nie chciał, wypowiedziano mu wojnę. Wojska angielskie ciężkie do zwycięża ponosiły trudy, konie wojskowe i osły do transportu żywności padały dziesiątkami, dla przenoszenia dział (kanonów) sprowadzono z daleka słonie (elefanty) brak żywności a osobliwie pragnienie dokuczała niezmiernie, lecz wojsko wszystkie zwyciężyło trudy, 13 Kwietnia zdobyły Magdalę, główne miasto Abessynii 14 tysięcy zdrowych i 1500 ranionych abessyjczyków zabrano w niewolą, 400 położyli trupem. Teodor, jak donoszą, sam się zastrzelił, aby nie wpaść w ręce anglików, którzy jak telegram głosi, tylko 15 ranionych a między temi tylko jednego oficera liczą. (Przypominają mi się raporty moskiewskie, które po każdéj potyczce z powstańcami zawsze tylko jednego kozaka ranionego ogłaszały).

Życzemy Anglii radość zwycięztwa nad tyranem, lecz my się zaś radujemy nad Anglią, że co raz rzetelniéj uznawa, jak wielkie od trzech wieków wyrządzała irlandskim katolikom krzywdy. (O czem wam w przyszłym chcę opowiedzieć Nr. Zwiastuna).

Wszystkie warstwy w Anglii przemawiają za Irlandią, a dążności pojedynczych zapaleńców przeciw katolikom darmo się pokazują, bo ich nikt nie słucha. Wzdychajmy do Boga, aby jak najprędzéj wybawił kościół katolicki w Anglii z jarzma nieznośnego. —

Królewicz angielski, zwany prync Wales podróżuje po Irlandyi i jak najuprzejmiéj przyjmuje u siebie katolików, odwiedzając wyższe szkoły katolickie. Na ucztę, na cześć królewicza wystrojoną, zaproszono także biskupa katolickiego Kardynała Callen i wyświadczono jemu największe uszanowanie, co się dotąd przy dobrych okazyach nigdy nie zdarzało.

Z Włoch. Każdy lis najchętniéj o swoim mówi ogonie, rzemieślnik o wynalazkach, rolnik czyta gazety rolnicze tak chętnie jak lekarz gazety lekarskie. Jeżeli to uznajemy za prawdę, co mamy myśleć o Włochach, w których od 1 Maja wychodzą gazety złodziejskie, które jedynie o rabieztwie, o złodziejstwie, o szalbierstwie i o bankrotach donosić będą. Jaki pan taki kram. Praktykę grabieży zaprowadził rząd włoski na wielkie rozmiary, i cóż się dziwić, że i poddani jego idą za przykładem wyższych. Lecz, ponieważ na złodzieju wszystko spłonie (zgore) a złodziéj wiecznie klepie biedę, tak też i w Włochach mnoży się nędza jak muchy w Sierpniu. Donoszą gazety, że głód i nędza, przytem nieznośne podatki sprawują rządowi wielki ambaras, bo lud poczyna porównywać dawne czasy z nowemi porządkami.

W Rumunii wszczęły się prześladowania żydów, o czem austryackie gazety, przez samych żydów redagowane obszernie donoszą wzywając na pomoc całą Europę, aby skrzywdzonych broniła żydów. I słyszemy, że rządy europejskie wstawiły się u księcia rumuńskiego, żądając, aby krzywdy żydowskie były nagrodzone. Co też to świat niesprawiedliwy? Za paru żydami przemawiają rządy, (bo są dłużnikami żydów) lecz za nieszczęśliwą Polską, gdzie

krocie tysięcy katolików Polaków i Niemców cierpi najokropniejsze prześladowania, gdzie Moskal największe popełnia bezprawia, oprócz Ojca świętego nikt nie wstawia się, a gazety austryackie—milczą. K. M.

WIADOMOŚCI Z OKOLICY.

Gliwice dnia 25 Kwietnia. Pobyt Jaśnie Oświeconego Księcia Biskupa Wrocławskiego w naszem mieście. —

Kto w ostatnich dniach nasze miasto zwiedził i przypatrzył się nadzwyczajnemu ruchowi i przygotowaniom, które mieszkańcy naszego miasta przedsięwzięli, aby swe domy, ulice, kościoły i t. d. wieńcami ubrać, był przekonany, że jakaś radośna uroczystość nastąpi — co się téż ziściło, gdyż Jaśnie oświecony Książe Biskup Wrocławski, Dr. Henryk Förster, który już od trzech lat oczekiwany był, lecz w r. 1866 w skutek wojny, a 1867 z przyczyny cholery przybyć nie mógł. Teraz nas odwiedził, a jego przybycie u wszystkich katolików radośne wrażenie zrobiło, nie tylko dla tego iż się ich życzenia względem przybycia Księcia kościelnego ziściły, ale że już przeszło od 25 lat sposobności nie mieli otrzymać święty Sakrament Bierzmowania. —

Gdy Jaśnie Oświecony Książe Biskup na dworzec kolei Gliwicki przyjechał, został przywitany przez W. P. Landratha Hrabiego Strachwitz, a W. JMCJX. Kanonik Kania, przedstawił członków komitetu, którzy się w celu przywitania Jego Eminencyi Księcia, Biskupa zebrali. Potém po krótkim odpoczynku pojechał Jego Eminencya Książe Biskup do miasta, gdzie olbrzymia brama tryumfalna zbudowana była i członkowie magistratu i rady miasta w celu przywitania Jego Eminencyi się zebrali. Pan burmistrz Teuchert przemówił w imieniu całego miasta, a Jaśnie Oświecony Książe Biskup dziękując wyraził się, iżby był bardzo szczęśliwy, gdyby jego pobyt w Gliwicach przyczynił się do tego, aby stosunki między jego dziećmi a mieszkańcami innych wyznań zawsze jak najlepsze były. Nareszcie udał się Jaśnie Oświecony Książe Biskup do miasta, gdzie był przyjmowany na moście św. Jana, przez liczne duchowieństwo i oczekującą processyą złożoną z dzieci szkolnych, panienek biało ubranych i stowarzyszeń rzemieślniczych naczele W. JMCJ. Księdza Komisarza Kühn.

Po krótkiéj przemowie Jaśnie Oświeconego Księcia Biskupa, ruszyła processya z miejsca w towarzystwie strzelców miejskich, do czego się władze miejskie i wielu urzędników i parafian w bardzo znacznéj liczbie przyłączyło. Im więcéj ku kościołowi parafialnemu się zbliżali, tem ozdobniéj i świetniéj ubrane ulice przedstawiały się, szczególniéj rynek i domy w sąsiedztwie kościoła, przy którego głównym wchodzie wielka brama tryumfalna wystawiona była.

W kościele parafialnym miał Książe Biskup w ubiorze pontyfikalnym przed ołtarzem wielkim mowę do ludu i udzielił błogosławieństwo. Po ukończeniu kościelnego aktu udał się Jego Eminencya Książe Biskup do swego, przez Wielmożnego JMCJK. Komisarza Kühna świetnie ozdobionego pomieszkania i przypuścił do Audyencyi bardzo wielką liczbę osób urzędowych i cywilnych, którzy oświadczyli jak wielce wszyscy mieszkańcy miasta Gliwic wszelkich wyznań szczęśliwi są, że tak wysoki Gość w ich murach bawi.

W niedzielę dnia 26 już bardzo rano zaczęła się ludność katolicka zchodzić do kościoła, aby mogła być obecną przy nabożeństwie przez samego Księcia Biskupa celebrowanem, przeto był natłok nadzwyczajny. Po nabożeństwie miał W. JMCJK. Komisarz Kühn wyborne kazanie, poczem Jego Eminencya Książe Biskup bierzmował, gdzie przeszło 1,000 osób otrzymało Sakrament świętego bierzmowania.

Na wieczór tegóż samego dnia, odbył się uroczysty, na cześć Księcia Biskupa przez Profesorów, Gymnazyastów i członków urzędowych przeznaczony pochód z pochodniami. Śpiew i muzyka która téj uroczystości towarzyszyła zciągnęła nadzwyczajnie wielką liczbę narodu z wszelkich stanów.

Dnia 27 pełnił znowu Książe Biskup od 8 rano do 2 godziny po południu swój wysoki duchowny urząd i udał się potem na obiad, który miasto nasze na cześć swego wysokiego Gościa dało i na którem 135 osób obecnych było. Na wieczór tegoż dnia odbył się nadzwyczajnie świetny i uroczysty obchód z kolorowemi latarniami i balonami, które z papieru wyrobione a w nich zaś świece woskowe umocowane były, co wielce wspaniały i wzruszający widok sprawiało.

Gliwice. Podaje się do publicznéj wiadomości iż w kościele farnym Gliwickim w nocy z niedzieli na poniedziałek to jest: z 3 na 4 t. m. ukradziono, rozbiwszy tabernakulę Sanctissimum, Ciborium i Kielich. Bliższe szczegóły w następnym numerze doniesiemy.

Z Opola. Dzień 20 Kwietnia był dla naszéj parafii dniem uroczystym, poświęcono bowiem nowy klasztorek blisko cwierć mili za miastem naszém pomiędzy Szczepanowicami i Wojtową Wsią zbudowany podług rysunku ks. kuratusa Banera z Opola. Fundatorką domku tego jest pobożna wdowa Bias z Szczepanowic, która nie mając własnego potomstwa, poświęciła posiadłość swoję obejmującą pomie-

szkanie i 18 morgów roli na klasztór, aby ubóstwo, sieroty i chorzy, szczególnie mieszkańców w Szczepanowicach i Wójtowéj wsi znaleźli w nim podporę i przytułek. Za łaską Bożą dożyła zacna fundatorka dnia, który jéj gorące spełnił życzenie. W czas rano udał się ks. Baner do Szczepanowic i przygotował wszystko do poświęcenia. Lud nasz polski i przy téj uroczystości licznie się zgromadził i dla większéj chwały Bożéj wystawił bramę tryumfalną, wieńcami przystroił domek na klasztór przeznaczony i z sercem uniesionem czekał na poświęcenie. O godzinie 11 nadjechało duchowieństwo Opolskie. Nasz ulubiony ksiądz pleban i dziekan Porsch w towarzystwie ks. Cytronowskiego i ks. Jonika poświęcił klasztorek i kaplicę i oddał dom dwom siostrom miłosiernym z zakonu świętego Franciszka, poczem ks. Baner odprawił solenną mszą św. przy któréj siostry i fundatorka z pokrewieństwem swojem Kommunią św. przyjęły.

Po nabożeństwie lud uszczęśliwiony rozszedł się i o 4 godzinie popołudniu znów się zebrał na nieszpory i dziękując Bogu zaśpiewał: „Ciebie Boże wielbimy! Tkliwe kazanie ks. Cytronowskiego przy téj uroczystości rozrzewniło do łez zgromadzonych i pewnie go słuchacze nigdy nie zapomnią. Żal nam, że dla szczupłych rozmiarów Zwiastuna kazania ks. Cytronowskiego umieścić nie możemy.

Głogówek dnia 3go Maja. (morderstwo) Tutajszy oficyalista z poczty (packetbestellerschränke,) który będąc drugi raz ożeniony, miał z pierwszego małżeństwa córeczkę ośmletnią. W piątek po godzinie 10 wieczór, po ukończeniu swéj służby powrócił do domu, a nim się spać położył, obejrzał się po swéj córce, którą rano odchodząc zdrową i wesołą zostawił, i znalazł ją w łóżku martwą; zapytawszy żony co się z dzieciem stało, odpowiedziała: że niewie coby się jéj stało, niezawodnie apopleksya (schlag) ją trafił. Ojciec natychmiast posłał po doktora który pomimo wszelkich usiłowań do życia jéj nie przywiódł. Po zrewidowaniu tego dziecięcia zprowadzono policyę, która też macochę zaaresztowała. Przy rozbieraniu trupa obecny był Prokurator królewski Pan Heincke, Sędzia kryminalny Fleischmann, królewski krysowy fizyk Dr. Hoffmann i krysowy hirurg Mitkowski. Komisya śledzcza uznała iż ta dziecina była sznurą zaduszona, od któréj znaki na szyi i na rękach były, jak była skrępowana. Śledzctwo jest prowadzone z nadzieją, że ta zbrodnia dowiedzioną zostanie.

ROZMAITOŚCI.

Obór N. Grzegorza Jana Mendel Opatem w Bernie.

Dnia 22 Lipca r. z. rozstał się z tym światem w klasztorze XX. Augustyanów w Bernie na Morawie X. Cyryl Franciszek Napp S. T. D. Opat pomienionego klasztoru, Prałat Morawy i hrabia Luteruneński, Komendator Orderu korony żelaznéj i kawaler Orderów Leopolda, Franciszka i Józefa, licząc lat 75 wieku, a 52 kapłaństwa. Obecnie donoszą nam, iż celem obsadzenia wakującéj godności odbyło tameczne Zgromadzenie XX. Augustyanów w dniu 30 Marca r. b. kapitułę, i obrało swoim Prałatem i Opatem X. Grzegorza Jana Mendel Professora historyi i fizyki w szkole wyższéj realnéj w Bernie, członka towarzystwa teologii i botanicznego w Wiedniu. — Poświęcenia Elekta na Opata, dopełnił w dniu 13 Kwietnia r. b. którym było drugie święto Wielkiéjnocy, w kościele miejscowym XX. Augustyanów, Jego Excelencya Antoni Ernest hrabia Schaffgotsch biskup Berneński w assystencyi dwóch Prałatów Infułatów, a mianowicie: Najprzewielebniejszego JX. Gintera.Kaliwody Opata, XX. Benedyktynów w Bajgern i JWJX. Andrzeja Hammermillera Dziekana oraz pierwszego Prałata Infułata kapituły berneńskiéj katedralnéj. Licznie zebrane Duchowieństwo świeckie i zakonne, Władze rządowe i mnóstwo pobożnego ludu było świadkami wzniosłego i rozczulającego obrzędu pobłogosławienia Elekta na Opata. W czasie „Te Deum“ nowo pobłogosławiony Opat w Infule na głowie, i z pastoratem w ręku w towarzystwie dwóch wzwyż wspomnionych Prałatów Assystentów kroczył processyonalnie, błogosławiąc ludowi, w zdłuż kościoła, a powróciwszy do ołtarza udzielił pierwszego uroczystego błogosławieństwa; poczem JWJX. Biskup odczytał ostatnią Ewanielię i zakończył tę wspaniałą uroczystość. —

Przy téj sposobności miło nam dodać iż X. Opat Mendel jest Szlązakiem, urodził się dnia 22 Lipca 1822 r. na Szlązku Austryackim w Heinzendorf, wstąpił do zakonu XX. Augustyanów w Bernie dnia 9 Października 1843 r., wyświęcony na kapłana dnia 15 Sierpnia 1847 r. Z kolei jest On klasztoru XX. Augustyanów Berneńskich: Przeorem dożywotnym 46., — Prałatem Morawy 19. — Infułatem 14 a Opatem VI., albowiem wszystkie te godności w połączeniu piastuje. —

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 5 Maja 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych.

Dukaty $96^3/_4$ ż.
Frydrychsdory $113^3/_4$ pż.
Luidory $112^1/_2$ d.
Napoleondory 5. $12^7/_8$ p.
Sowereny 6. $24^1/_2$ p.
Dollary 1. $12^3/_8$ p.
Złota funt celny 469 ż.
Srebra „ „ 29 25 ż.
Banknoty zagraniczne $99^4/_5$ pr.p.
Banknoty austryackie $87^7/_{12}$ p.
Bilety b. rosyjskiego $83^7/_8$ p.

Kurs giełdy zbożowéj.

	szefel.				sgr.
Pszenica biała	„	106 -	116 -	123	„
Pszenica żółta	„	104 -	114 -	120	„
Żyto	„	76 -	79 -	82	„
„ cudzoziemskie		70 -	74 -	80	„
Jęczmień	„	58 -	60 -	64	„
Owies	„	38 -	39 -	41	„
Groch	„	66 -	70 -	76	„
Kartofle miarka			$1^3/_4$ -	2	„
Rzep 150 funt.		172 -	182 -	192	„
Rzepak letni szfl.		150 -	160 -	170	„
„ zimowy	„	162 -	172 -	182	„
Kon. czrw. ctr.		10 -	13 -	$14^3/_4$	tal.
Kon. biała ctr.		11 -	18 -	21	„

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładem i Drukiem Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.